№ 50 WARSZAWA, DNIA 18 GRUDNIA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



Ś. p. Arcybiskup Wincenty Chościak-Popiel

W sobotę 7 Grudnia o g. 3-ej min. 10 po poł. zakończył życie Arcybiskup Metropolita warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel.

Urodzony dnia 29 Czerwca roku 1825 w Czaplach Wielkich pod Miechowem, w r. 1858 otrzymał godność kanonika katedry krakowskiej.

W r. 1864 został biskupem płockim i godność tę piastował do r. 1869, w którym z polecenia władzy wyjechał do Nowogrodu, gdzie pozostawał przez lat sześć.

W r. 1875 został przeniesiony z biskupstwa płockiego na biskupstwo kujawsko-kaliskie i wreszcie 1883 objął nowe stanowisko Arcybiskupa metropolity warszawskiego, na którem pozostał do końca życia.

Za rządów zgasłego Arcypasterza powstało w Warszawie i na prowincji wiele nowych świątyń; otaczał też opieką zakłady dobroczynne, ochrony, przytułki dla ubogich i chorych, szczególnem zaś staraniem otaczał seminarjum duchowne.

W ostatnich latach ś. p. Arcybiskup chorował ciężko i parokrotnie zachodziły poważne obawy o Jego życie, aż wreszcie na drugi dzień po 49 letniej rocznicy otrzymania sakry biskupiej dokonał ś. p. ks. Popiel swego sędziwego, bo 88-letniego żywota.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy

— A jednak ja muszę jeszcze z nimi walczyć! — zawołał Ralf — inaczej nie byłbym chyba godnym nazwy Anglika. Nie ustępujemy tak łatwo z placu!

Usiadł, a ująwszy głowę obu rękami, zamyślił się. Wreszcie zawołał:

— Odwagi, moi przyjaciele — jeszcze nie wszystko stracone!

— Cóż za projekt przyszedł panu na myśl? — spytał Jerzy.

Ralf wziął z ręki murzyna ciężki drąg żelazny, którego niewidomy używał zamiast laski i rzekł, wskazując złomy granitu nad wejściem do podziemia:

— Mam zamiar zabarykadować ich w tej kryjówce, tak, aby nie mogli unieść miss Alberty; pozostaniemy tu na straży, a pan Jerzy uda się natychmiast do Ain-Draham i zażąda od komendanta, aby nam przysłał silny oddział żołnierzy, czego ten nie odmówi z pewnością. Ruiny otoczy silny kordon, a wtedy zaczniemy odwalać wejście, lecz pod osłoną sieci drucianej, tak gęstej, iż się przez nią żadne stworzenie nie przeciśnie!

— Bardzo dobrze! — rzekł Jerzy — lecz gdzie znajdziemy sieć taką? Zanim to uskutecznimy, miss Alberta może zginąć sto razy!

— Posłuchaj mnie: w Tabarka stoi na kotwicy krzyżowiec. Ma on z pewnością spory zapas drutu do zakładania kontr-min, który nam wybornie posłuży: możemy zań zapłacić, ile zechcą!

Robert i Jerzy podziwiali w duchu szybkość tego postanowienia.

— Ale czy ta barykada nie utrudni dostępu powietrza wewnątrz?

— Nie — odrzekł Ralf — jest mnóstwo szczelin między głazami!

To mówiąc, posunął się ku wejściu, a za nim inni. Zaledwie jednak zaczął podważać pierwszą bryłę, z otworu podziemia posypał się gęsty grad kamieni, rzucanych z wielką siłą.

To Niewidzialni zaczynali napastować swych wrogów.

Robert, rzuciwszy się na ziemię, uniknął ciosu, Zaruk odniósł lekką ranę nogi; lecz Jerzy, trafiony w skroń, upadł na ziemię.

Nieustraszony Ralf zwalił w tej chwili na dół ciężką płytę, która, pociągnąwszy inne, z hukiem zawaliła wejście, wznosząc obłok kurzu.

Robert rzucił się ku nieruchomo leżącemu bratu.

— Jerzy... Jerzy! Drogi, kochany Jerzy!— powtarzał jak oszalały.

Ralf z Zarukiem przenieśli pod drzewo rannego, który nie dawał znaku życia. Napróżno Robert wołał nań najczulszemi wyrazami, całując go i płacząc. Złamany tem ostatniem nieszczęściem, wyglądał jak obłąkany i Ralf obawiał się, aby umysł jego nie ucierpiał poważnie.

— No, uspokój się, mój drogi!—rzekł głosem wzruszonym — odwagi i nieco zimnej krwi, a uratujemy go! Trzeba go przenieść do źródła, tam, na lewo. Rana nie zdaje się być głęboką, ale trzeba uważać i na tych zabarykadowanych! Trzeba, aby Zaruk został tu na straży, a my nieśmy Jerzego!

Lecz nie uszli czterdziestu kroków, gdy nawałnica wybuchła z całą siłą; oślepiające błyskawice przerzynały niebo, a potoki deszczu zalały ziemię. Wszyscy w jednej chwili przemokli do nitki. Chłodna woda i huk gromów otrzeźwiły Jerzego; podniósł głowę i usiłował powstać.

Ralf i Robert odetchnęli, widząc, iż było to tylko silne omdlenie, gdy nagle nadbiegł Zaruk. Ociekał cały wodą, a twarz jego wyrażała zgrozę.

Ralf przeczuł nową a niespodzianą katastrofę.

— Prędzej! — wołał murzyn — tam ogień! Dużo ognia!

— Czyś oszalał? — zawołał Ralf gniewnie — skąd ogień? W taką ulewę!

— Chodźmy natychmiast! — krzyknął Robert — domyślam się... obym nie zgadł!..

Dwaj przyjaciele biegli jak strzała i za chwilę byli przy wejściu.

Zaruk nie kłamał: ze wszystkich szczelin wydobywał się dym ostry o szczególnej woni, która doprowadzała do mdłości.

— Alberta... tam — w tym ogniu! — powtarzał nieprzytomnie Robert.

— A ja zawaliłem jedyne wyjście! — wykrzyknął z rozpaczą Ralf.

Nie mówiąc ani słowa, wszyscy trzej poczęli z wściekłością odrzucać głazy, zamykające otwór podziemia, kalecząc do krwi ręce.

— Cóż za nieszczęśliwy miałeś pomysł, Ralfie! — rzekł znękany Robert.

Naturalista nie odpowiedział, lecz pracował ze zdwojoną siłą: odrzucał głazy wielkości człowieka, ręce jego ociekały krwią i błotem.

Ukazał się nakoniec otwór spory, z którego buchnął słup dymu.

Ralf już się wsuwał w przejście, gdy Robert odsunął go szorstko.

— Ja sam chcę ją ocalić! — rzekł stanowczo i zniknął w dymie.

(D. c. n.)

(Tłom. z fran. *K. W.*).

RÓŻNE DAWNE HERBY POLSKIE.



MARYLA ŻARSKA.

KUZYNEK LULUŚ.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.

DOKOŃCZENIE.

Luluś. Doskonale pani zrobiła, to niedobra rzecz. Te gwałtowne bóle głowy, mdłości, bywają zwykle najniebezpieczniejsze. Trzeba ich dokładnie zbadać (zaciera ręce). Śpieszmy się, bo fugit ureparible tempus. (Składa systematycznie gazetę).

Zbyszek (stropiony). Słyszysz, Rysiu, po łacinie gada jak profesor? Co nam ta Zula urządziła najlepszego!

Ryś. A tośmy wpadli, jak Boga kocham.

Zbyszek. Odważnie, trzymajmy się.

Luluś (do Rysia). Zbliż się, malcze! Omnis homo mendax.

Ryś. Kiedy, jak mamę kocham, tak mi lepiej, panie doktorze. (Bije się w piersi). Jak Boga kocham!

Luluś. (Bierze go za puls) 105, hm, panie dobrodzieju, rzecz poważna. Choroba rozwija się w szalonem tempie. Pulchre bene recte. Pokaż język! (Ryś pokazuje język). Niedobrze... niedobrze... mamy do czynienia, panie dziejski, z gorączką gastryczną i z zajęciem wątroby (siada przy stole, Zula podaje mu papier i pióro).

Luluś (pisze receptę oddaje ją Zuli i mówi). Jako lekarstwo dwie łyżki oleju rycynowego, gorzkie kropelki i nacieranie całego ciała płynem, który przepisałem, przytem, panie dziejski dyjeta... ciepłe łóżko... jutro go obejrzę. (Ryś stoi zmartwiony, Luluś do Zbyszka). Zbliż się chłopcze!

Zbyszek. Kiedy doprawdy panie doktorze...

Luluś (przykłada mu ucho do płuc). O, ten jeszcze gorzej... zajęcie lewego szczytu... hm i śledziona też nie świetnie, nie... panie dobrodzieju, na dwa tygodnie do łóżka, banieczki... dyjeta... miksturka... (Zula podaje mu papier).

Zula. Ależ, panie doktorze, nie wiem, co robić. Mamy bilety na operę...

Zbyszek. Panie doktorze...!

Ryś. Złoty panie doktorze...!

Luluś. Non possumus! pójdziecie, dobrodzieju mój, do łóżka, a ja was będę odwiedzał (pisze receptę).

Zbyszek (błagalnie do Zuli) Zulu kochana, słowo ci daję, że my zdrowi jesteśmy, tylko chcieliśmy się pozbyć panny Elizy.

Ryś. I ślicznie na tem wyszliśmy, buuuu, (płacze) ja nigdy zdrowszy nie byłem, jak Boga kocham!

Zula. Więc czego mnie tak nastraszyliście, że aż musiałam wzywać pomocy tej znakomitości? (dyga). Pan doktór pozwoli zdjąć sobie tę perukę?

Luluś (zrzuca ubranie). No, poznajecie mnie

moi kochani pacjenci? Jako honorarjum dajcie po buziaku!

Ryś. Więc to Luluś?

Zbyszek. Przecież miałeś przyjechać o godzinie 8-ej!

Luluś. Ale przyjechałem o czwartej i postarałem się wyleczyć was z kłamstwa. Oj, wstydźcie się tak oszukiwać waszą dobrą siostrzyczkę.

Ryś (ściska Zulę). Póki życia nie będę!

Zbyszek (całuje Zulę w rękę). Nigdy mi to w głowie nie postanie!

SCENA IX.

Ciż i Antosia

Antosia (wnosi tacę). Kiedy państwo skończyli już zabawę, to może napiją się kawy, bo ostygnie. A naprzykład, dla pana doktora to mam najlepszą śmietankę, i tak dalej. Jak tylko spojrzał na naszych panicziów, odrazu wyzdrowieli!

Kurtyna zapada.

Moja podróż.



Ciąg dalszy.

Wyrzuciwszy to wszystko jednym tchem, sięgnąłem po portmonetkę.

— Ile się należy? — zapytałem.

W sklepie tymczasem śmiano się serdecznie a jakiś starszy pan, widocznie sam właściciel, zauważył wesoło:

— A to temperament!

Ale ja patrzyłem na wskazówki zegara i wiedziałem to tylko, że pociąg niedługo odchodzi.

— Proszę prędzej, bo się bardzo śpieszę! — wołałem coraz niecierpliwiej.

— Owszem, owszem, tylko możebym się dowiedziała, za ile konwalji mam dać? Czy ciętą, czy w doniczce? — odezwała się sprzedająca mała panienka o dobrotliwym uśmiechu na różowej buzi.

— Ah, prawda, przepraszam! — zawstydziłem się i dopiero też zauważyłem, że nie wiem właściwie, jaką sumę mogę jeszcze przeznaczyć na kupienie kwiatów dla mateńki. Tymczasem sprzedająca pytała:

— Więc za ile? za pięć rubli? Może tę żardinierkę. Jest prześliczna. A może tę wiązankę?

— Chciałbym konwalji z korzeniami, ale bez doniczki, bo trudno przewieźć — rzekłem, oprzytomniawszy wreszcie.

— Doskonale. A za ile?

Nieznacznie sprawdzałem zawartość mej portmonetki, a sprzedająca wyciągnęła ku mnie pęk prześlicznych konwalji.

— Będzie dosyć?

— Tak, dosyć...

— Trzy ruble do kasy!

Trzy ruble! Toć to majątek cały! Dla sprawienia przyjemności mateczce, chętnie poświęcił bym wszystkie moje oszczędności, lecz te, niestety, były mocno nadwątlone innemi sprawunkami... Miałem wprawdzie pieniądze na drogę...

— Cóż to? Tak panu się śpieszyło, a teraz ociąga się pan z wzięciem towaru? — zauważył właściciel sklepu i uśmiechał się, jak mi się zdawało, drwiąco.

Uniesiony niemądrą ambicją, wyciągnąłem trzy ruble, porwałem ślicznie zapakowane kwiaty i wybiegłem.

Za mną gonił głos:

— Nie zmarzną i nie zwiędną. Opakowałam dobrze w watę!

— Proszę jechać!—krzyknąłem.

Moje zawiniątko spoczęło obok mnie, ja zaś piastowałem na kolanach kwiaty.

Dorożkarz popędzał, jak mógł, chudego, dychawicznego konia i bylibyśmy na czas zajechali, gdyby nie... samochód, który wypadł z bocznej ulicy z wielkim pędem. Wrzasnąłem, jak szalony, jednocześnie poczułem gwałtowne szarpnięcie, podskoczyłem na jakiś łokieć do góry i opadłem na dół, na coś twardego, ale widziałem już, że wyszliśmy z tego spotkania bez szwanku. Dorożkarz z wielką przytomnością umysłu skręcił gwałtownie w bok i to nas ocaliło.

— No, chwała Bogu!

Nagle krzyknąłem przeraźliwie:

— Stać!

I wyskoczyłem z dorożki, jak opętany.

— Co mu się znów stało! — mruknął dorożkarz, a ja pędziłem powrotną drogą, szukając mojego tobołka, który widocznie podczas gwałtownego podskoku wypadł na ziemię.

Biegłem zdyszany, zziajany, gdy nagle zatrzymał mnie tłum ludzi, dziwnie zaniepokojony, to podający się naprzód, to cofający się, jakby niepewny, co robić.

Wrodzona ciekawość zagłuszyła na chwilę we mnie świadomość braku czasu. Złączyłem się z tłumem i wyciągnąłem szyję, chcąc zobaczyć, co się dzieje.

— Daj pokój, młodzieńcze!—rzekł jakiś starszy jegomość życzliwie—tam coś niedobrego się święci; bezpieczniej iść swoją drogą!

Nie usłuchałem jednak, lecz wcisnąwszy się w tłum, starałem się zobaczyć, co się dzieje i nagle krzyknąłem na całe gardło.

Jakby na dane hasło, odpowiedział mi krzyk ogólny.

— Bomba! Bomba! — wołano, pierzchając na wszystkie strony.

Zostałem tylko ja i... na ulicy, opodal chodnika, ciemny, okrągławy jakiś przedmiot.

— Chłopcze! Zmykaj-że coprędzej!

A gdy ja skamieniały z wrażenia stałem na miejscu, powoli zaczęto wracać i grupować się koło mnie, z wielką wszakże ostrożnością.

D. c. n.

M. B. A.

WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Jedną okoliczność należy sobie dobrze zapamiętać, a mianowicie, że chory wywiadowca nikomu nie jest potrzebny, a stanowi tylko ciężar dla innych. Chorują przeważnie z własnej winy, t. j. albo po przemoknięciu nie zmienią w czas ubrania, albo jedzą potrawy, do których dostał się brud, lub piją zgniłą, zepsutą wodę.

Dlatego bądźcie szczególnie ostrożni i uważni przy przygotowaniu jedzenia, ażeby to, co służy do gotowania i jedzenia, jak np. garnczki, talerze, widelce, i t. p., było starannie wyczyszczone.

Muchy również są niebezpieczne: przenoszą one zarodki chorób na łapkach, i kiedy siadają na naszą potrawę pozostawiają na niej zarazki, a wy potem zdumiewacie się, że zachorowaliście. Muchy mnożą się z brudu i tam, gdzie pozostają resztki jedzenia.

Dlatego też w obozie należy zachowywać wzorową czystość. Pomyje i resztki potraw wyrzucać należy do specjalnie przygotowanych dołów, gdzie można je zaraz zasypać i w żadnym razie nie rozrzucać po całym obozie. Dowódzcy powinni na to dawać ciągłe baczenie.

Dobra woda jest jednym z najgłówniejszych warunków zdrowia w obozie.

Niema takiej wody, w której by nie było malutkich mikrobów, lecz widzieć ich bez mikroskopu nie można. Nie wszystkie jednak są szkodliwe. To też nie wiedząc, czy woda nasza zawiera szkodliwe bakterje, lub nie, najlepiej ją przegotować. Pije się wodę, kiedy ostygnie. Przytem gotować ją należy porządnie, t. j. dość długo.

Z tego powodu bardzo niebezpiecznie jest pić wodę prosto ze strumieni lub stawów, gdyż w ten sposób pochłaniacie truciznę. Jeżeli prócz stawu, nie macie skąd wziąć wody, to można choć w części wodę oczyścić tem, że w odległości dziesięciu stóp od stawu wykopuje się studnię głębokości trzech stóp. Woda przesączy się do niej i będzie znacznie czyściejszą i bezpieczniejszą do picia.

W trakcie opowiadania Dicka zdążono obiad ugotować. Wesoło zasiedliśmy do

spożywania go, przyczem apetyty mieliśmy naprawdę wilcze.

Po obiedzie udaliśmy się na krótką przechadzkę do lasu. Obfitował on w różne gatunki drzew. Zwrócił też na to uwagę naszą Dick, mówiąc:

— Wywiadowca powinien znać dobrze gatunki drzew. Często zachodzi potrzeba opisania widzianej miejscowości. Jeżeli przytem mówimy, że obfituje ona w lasy, to nadzwyczaj jest ważne, ażeby czytający raport mógł wyjaśnić sobie, z jakich to drzew składa się ów las.

Naprzykład, jeżeli las jest iglasty lub liściasty, to znaczy, że można w nim dostać żerdzi na budowę mostów; jeżeli palmowy — można znaleźć orzechy kokosowe (lub też daktyle, jeżeli palmy są daktylowe), i sok palmowy do picia. Wierzba oznacza, że w pobliżu znajduje się woda.

Sosna, trzcina cukrowa i drzewo kauczukowe dają wspaniały opał. Oprócz tego należy umieć rozróżnić topolę i nie używać jej w obozie, gdzie się znajdują starzy wywiadowcy; są oni przesądni i myślą, że topola przynosi nieszczęście.

Z tych wszystkich powodów wywiadowca koniecznie powinien wyuczyć się nazw i wewnętrznego wyglądu drzew tego kraju, gdzie mieszka.

Powinien postarać się o różne gatunki liści i porównać je z liściami drzew.

Koński (dziki) kasztan, tak nazywa się nie dlatego, że konie lubią kasztany, a dla tego, że na korze niewielkich gałęzi znajdują się wzory w formie malutkich podków ze wszystkiemi gwoździami. Należy również poznać ogólny widok i powierzchnię każdego gatunku drzew, ażeby odróżnić je z oddali i to nie tylko latem, lecz i zimą.

Szczególnie wiedzieć należy, jakie gatunki roślin służyć mogą do jedzenia. Przypuśćmy, że znajdujesz się w dżungli, i, co bardzo często się zdarza, niemasz co jeść; jeżeli nie wiesz nic o roślinach miejscowych, możesz umrzeć z głodu lub otruć się, nie umiejąc rozróżnić owoców i korzeni pożytecznych od szkodliwych.

Jest wiele jagód, orzechów, korzeni, kory drzewnej i liści, które są bardzo smaczne i pożywne.

Toż samo powiedzieć można o wielu ziarnach, nasionach, owocach, a nawet trawach. W Irlandji i Szkocji jedzą trawę morską. Niektóre gatunki mchów i porostów używają się również do jedzenia.

Z zajęciem słuchaliśmy w czasie przechadzki tych informacji Dicka.

Wróciliśmy następnie do obozu, gdzie odbyliśmy cały szereg ćwiczeń gimnastycznych.

Tak zeszedł nam czas do godziny czwartej popołudniu.

Nastąpił potem krótki odpoczynek, po którym zabraliśmy się do gier.

Pierwszą, jaką objaśnił nam Dick, był bieg przez zasadzki.

Jerzy Ginege otrzymał od Dicka notatkę, którą miał w przeciągu godziny zanieść do miasta i wrócić z odpowiedzią.

Połowa naszej drużyny poszła naprzód i ukryła się w krzakach i lasach przydrożnych, ażeby przeszkodzić mu w wywiązaniu się z danego polecenia.

Jeżeli by dwóm z pośród nich udało się dotknąć go, notatkę należało uważać za niedostarczoną.

Wszyscy z zajęciem oczekiwali wyniku tego biegu. Jerzy mknął ostrożnie, przemykając się, jak zając między krzakami.

Dick coraz spoglądał na zegarek, czy prędko upłynie czas oznaczony. Brakowało jeszcze pięć minut, gdy z pośród wysokiej trawy wysunął się Jerzy, śmiejąc się, rozradowany, potrząsając wysoko w powietrzu trzymaną w ręku odpowiedzią.

(D. c. n.).

Z WYSTAWY LALEK.

Można się było napatrzeć prawdziwym ślicznościom na wystawie zabawek i lalek, urządzonej staraniem Tow. Dobroczynności.

W wystawie tej wzięło udział wiele pań i panienek, ubierając artystycznie lalki, a także wiele dzieci, nadsyłając na ogłoszony konkurs zabawki własnej roboty i pomysłu.

Doprawdy nie wiadomo, co tam było najpiękniejsze! Najokazalej przedstawiała się chyba wystawa przemysłu ludowego. Lalki ze wszystkich okolic kraju w strojach ludowych, tak starannie i wiernie odtworzonych, iż miało się doskonałe pojęcie o tem, jak się nasz lud ubiera. Wiele materjałów było umyślnie tkanych na ten cel; lale te są ustawione pod ślicznemi choinkami polskiemi, przybranemi w wyroby ludowe.

Niema na nich ani śladu niemieckich świecideł, ale mnóstwo prześlicznych cacek, które można sobie samym bardzo łatwo zrobić.

Dalej na uwagę zasługują: Chata krakowska, Zosia i pan Tadeusz, król Zygmunt i królowa Barbara, scena z „Wesela", napisanego przez St. Wyspiańskiego, scena ze Starego Miasta i t. d.



Scena ze Starego Miasta.



Scena z «Wesela». Stanisława Wyspiańskiego.



Marja - Antonina, żona Ludwika XVI, króla francuskiego, ze swoim dworem w letniej rezydencji Trianon, pod Paryżem.

CO CZYTAĆ?

W słońcu, powieść *J. Powalskiego,* nakład M, Arcta.

Młody autor, który tak świetnie zdebiutował w zeszłym roku pierwszą swoją powieścią historyczną, obecnie daje nam nadzwyczaj zajmujące studjum rozwijających się ku życiu, jak kwiaty ku słońcu, dusz chłopięcych.

Dwaj bracia, Władek i Ryś, przebywają w domu rodziców ostatni rok okresu przedszkolnego. Autor, w szeregu drobnych, luźnych obrazków, nie połączonych w całość żadną fabułą powieściową, maluje z przedziwnem odczuciem te młode charaktery, budzące się w nich szlachetne uczucia braterstwa względem bliźnich, sprawiedliwości i miłosierdzia, naprzemian z błyskami zuchowatej niepodległości oraz miłości kraju wypielęgnowanej przez tradycje rodzinne. Scena czytania starych papierów stryja, bezwiedny pociąg do konia i myśliwstwa, robinsonowskie wyprawy, wreszcie odjazd z domu do szkół, są to wszystko cudne a delikatne, jakby pastelowe obrazki, jednające dla młodych braci szczerą sympatję czytelnika. Książkę tę czyta się z wielkiem zajęciem, nie słabnącem ani na chwilę.

KRONICZKA.

△ W Krakowie uroczyście obchodzono jubileusz 55-letniej działalności artystycznej znanego i cenionego muzyka i kompozytora, Władysława Żeleńskiego. W obchodzie tym udział przyjęła cała Polska.

△ Potworne widmo wojny europejskiej na czas jakiś, dzięki Bogu, odsuniętem zostało. Żadne z państw europejskich nie chce widocznie wziąć na swoje barki odpowiedzialności za śmierć tylu ludzi, za smutny los tylu wdów i sierot.

△ Obawy wybuchu wojny z Austrją nie zostały dotychczas zażegnane.

△ W Warszawie zmarł w wieku lat 73 ś. p. Stanisław Krzemiński, literat i publicysta, jeden z wybitnych działaczy pamiętnego 1863 roku. Zmarły pozostawił znaczny szereg prac literackich.

△ Na polach bitwy, na Bałkanach zapanowała cisza. Umilkł grzmot dział, zacichło rzechotanie salw karabinowych. Państwa bałkańskie, z wyjątkiem jednej Grecji, zawarły rozejm z Turcją, poczem ma nastąpić zawarcie pokoju. Przyczyną tego ma być obawa wojny europejgkiej, jaka wynikła z powodu żądań Serbji, drugą zaś to, iż na placu boju pojawił się potężny nieprzyjaciel w postaci zarazy - cholery, która nie oszczędza obydwóch stron wojujących.

Ozdoby na choinkę.

Skorupki od wydmuchanych jajek umaczać w kleju, osypać zaraz kaszą gryczaną, perłową, lub ryżem. Po wyschnięciu, miejsca osypane kaszą pociągnąć złotym lakie-

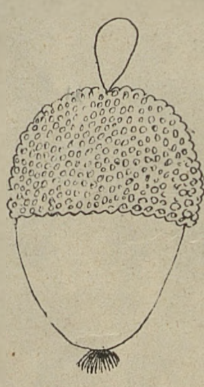


Fig. 1.

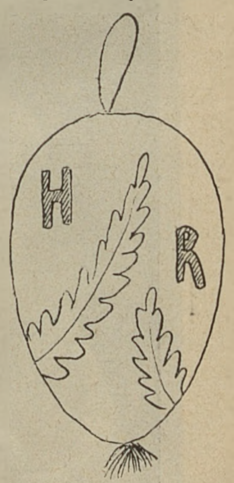


Fig. 2.

rem, zrobić kwaścik ze srebrnych nici lub włóczki i przymocować pod spodem, przeciągając nitkę przez skorupkę i robiąc z niej pętelkę do zawieszania.

Na fig. 2 widzimy jajko ozdobione gałązkami i literami, wyciętemi z papieru kolorowego.

„O własnych siłach“.



Ciąg dalszy.

Okrzyk zgrozy wydarł się z mych piersi; zebrałem r e s z t k i sił, przebyłem przestrzeń dzielącą mnie od ginących i znalazłem się wśród nich. Jakież było moje zdumienie, gdym zobaczył strojne tłumy śpiewające, rozbawione, roześmiane, piękne pałace z oświetlonemi oknami, przez które dolatywała huczna muzyka, gwar i wesołość, bogate pojazdy, w których się uśmiechały piękne twarze. Nigdzie ani śladu trwogi, rozpaczy, ani śladu usiłowania ratunku! Wodziłem zdziwionemi oczami, nie mogąc się oswoić z tymi ludźmi w przededniu śmierci śmiejącymi się i bawiącymi jak dzieci. I widziałem twarze rumiane, pełne, z błyszczącemi szczęściem oczami, obok twarzy zżółkłych, wynędzniałych, o oczach wygasłych, spłowiałych; dumnie wyprostowane karki i grzbiety zgięte we dwoje; twarze piękne, jak ogień i zimne, jak lód; ręce miękkie, jak puch ptasząt, białe, jak kielichy lilji, słabe, jak nitki babiego lata; i twarde, jak dola ludzka, czarne, jak zła wola, silne, jak nieszczęście.

Gdym tak patrzył i dumał, mignęła koło mnie bogata kareta, zaprzężona w ogniste rumaki. W głębi siedziała, owinięta bogatem futrem, kobieta tak piękna, jak piękną być może mieszkanka Ziemi. Na małych, pąsowych, jak wiśnie, ustach, gościł uśmiech, który ludzie anielskim zowią; z pod długich, ciemnych rzęs migały gwiaździste oczy. Rumaki pędziły szybko, niosąc karetę wprost ku spienionym falom. Za karetą jechał i szedł orszak, złożony z młodych, ślicznych chłopaków.

Zdjęty zgrozą na widok niebezpieczeństwa, jakie zagrażało uroczej istocie i jej świcie, wzniosłem się szybko i zastąpiłem drogę pędzącym. Konie przestraszone zatrzymały się. Z okna wychyliła się mała główka, a skowronkowy głosik zapytał:

— Dlaczego mnie zatrzymujesz?

— Piękna pani, zatrzymaj się, tam cię czeka śmierć niechybna!

Na ślicznych ustach zjawił się grymasik niechęci, w aksamitnych oczach za-

migotały światełka, podobne błyskom stali.

— Puść mnie! nie mam czasu, śpieszę na zabawę!

Kareta pomknęła, a za nią rój pieszych i konnych; za chwil kilka wszyscy zniknęli w otchłani wód czarnych.

Patrzyłem długo, a jakiś kamień zaciężył mi na sercu; myślałem o tem, dlaczego nie mogłem ocalić pięknej kobiety i jej towarzyszy, gdy nagle spostrzegłem gromadkę strojnych panów, w błyszczących cylindrach, pięknych ubraniach, z cienkiemi laseczkami w rękach, rozprawiających głośno i wesoło. Szli nad samym brzegiem, chwiejąc się, zataczając, głośnemi wybuchami śmiechu zagłuszając uderzenia spienionych bałwanów, gotowych co chwila unieść ich w głębinę.

— Panowie, — zawołałem — na Boga, wróćcie się, bałwany zabrać was mogą!

Wesoła gromada wybuchnęła jednogłośnie śmiechem:

— My się niczego nie boimy! — zawołał jeden.

— Nam wszędzie dobrze! — dodał drugi.

— Używajmy przyjemności, póki jeszcze służy czas — śpiewał któryś zachrypniętym głosem jednocześnie zatoczył się silniej i wpadł do wody.

Pluskowi padającego ciała towarzyszył nowy wybuch śmiechu, a gromada, nie zatrzymując się, ruszyła dalej.

— Tych nie ocalę — szepnąłem do siebie, a naglony chęcią ratowania innych, biegłem szybko nad brzegiem.

Na mej drodze stał poważny starzec z siwą brodą i rozmawiał uważnie z drugim mężczyzną, również niemłodym. Woda uderzała im o stopy, lecz oni nie czuli tego, czy też czuć nie chcieli.

— Panie, — zawołałem, chwytając jednego z nich za ramię, — Panie, woda idzie, usuńcie się.

— Nie przeszkadzaj! — krzyknął gniewnie, odwracając się odemnie; zbliżyłem się po raz wtóry z przestrogą, lecz on nie słuchał; wziął swego towarzysza pod rękę i spokojnie wstąpił do wody. Za nimi podążało kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet. Przerażony śmiałością i spokojem tych ludzi, wołałem, krzyczałem, biedz chciałem, gdy znów nowy widok przykuł moją uwagę.

Na brzegu stał wielki dom, z niezliczonymi oknami i drzwiami, otoczony ze wszystkich stron drobnemi falami. Do tego domu zmierzała gromada ludzi, prowadzących za ręce małe dzieci. Jasne i ciemne główki obracały się ciekawie na wszystkie strony, oczka niebieskie i czarne migały i śmiały się do słonka świecącego, do. kołyszących się drzew, nawet do spienionych bałwanów.

— Dokąd ludzie wiodą te maleńkie, piękne istoty? — zapytywałem sam siebie i w odpowiedzi usłyszałem trzask otwierających się szeroko drzwi wielkiego domu.

Ciemno w nim było i zimno. Dzieci cofały się z proga: wesołość zagasła w oczach, policzki pobladły, rozległy się słabe łkania. Popychane przez ojców i matki, wchodziły wreszcie, spuszczając jasne i ciemne główki. Gdy za ostatniem ciężkie drzwi zatrzasnęły się z łoskotem, tłum mężczyzn i kobiet oddalił się zwolna, a jednocześnie woda z hałasem uderzać zaczęła o ściany, które chwiały się, skrzypiały, gotowe co chwila rozstąpić się i wpuścić do wnętrza zabijający żywioł. Z jękiem pobiegłem za oddalającymi się:

— Wróćcie się! — wołałem w rozpaczy, — zabierzcie wasze dzieci; woda wielkiemi falami uderza w dom, w którym je zostawiliście, zawali go, zatopi!

Niektóre twarze pokryły się bladością, kilka kobiet zatrzymało się, słuchając

mnie z przerażeniem, lecz tłum pociągnął je za sobą, mówiąc:

— Zdążą wyjść, zanim woda przyjdzie!

Napróżno wołałem, błagałem, klękałem przed nimi: poszli dalej, ciągnąc za sobą opierających się, grożąc im, w razie silnego oporu. Nieliczna tylko garstka wróciła ze mną. Biegłem z powrotem z gardłem ściśniętem trwogą, z jakiemiś ciemnemi płatkami, migającemi mi przed oczami; nie czułem kamieni, raniących mi stopy, gałęzi, smagających mnie po twarzy, kroplistego potu, ociekającego mi z czoła. Pobiegłem naprzód, owładnięty gorącem pragnieniem ocalenia tych małych istot, tak pięknych, tak jasnych, tak czystych i tak niewinnych.

(D. n.)

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez «Ucznia szkoły polskiej».

— o —

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko pijara, zasłużonego myśliciela i pisarza z XVIII wieku (pochodzącego z Krakowa).

Sylaby: in, wie, ra, ta, smo, bi, kan, rys, ski, les, ty, niec, zy, sy, łusz, dus, pel, wicz, ko, pe, dy, be, pró, lo, ze, ze, kąt, leńsk, nja, czew, szyń, gat, rjusz, niem, ska, no, li, i, o, a, o, a, ce.

Znaczenie wyrazów:

1. Najsławniejszy malarz dawnej Grecji.
2. Poeta i historyk polski.
3. Cesarz rzymski.
4. Poeta polski.
5. Prawa odnoga Wisły.
6. Wielka rzeka w Azji.
7. Pisarz ludowy polski.
8. Bóg -- bohater dawnych Egipcjan.
9. Ptak z rzędu brodzących.
10. Znana poetka polska.
11. Królestwo we wschodniej Afryce.
12. Figura geometryczna.
13. Miasto w Rosji.
14. Mała kanapka.
15. Dopływ Elby.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez «Oda do Zet».

— o —

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego malarza polskiego z ubiegłego stulecia.

Sylaby: a, a, be, drja, eu, ga, ga, cja, kub, da, lacz, limp, lja, ry, me, mu, nja, gre, no, no, o, cja, pol, ry, ru, ru, tau, ren, tur, tyr, us, wo.

Znaczenie wyrazów:

1. Twierdza turecka (pamiętna oblężeniem).
2. Kraina na półwyspie Bałkańskim.
3. Miasto w Bułgarji.
4. Miasto u stóp Kara - Dagh.
5. Państwo bałkańskie.
6. Jedno z państw wojujących obecnie.
7. Miasto w Rosji.
8. Góra w Macedonji.
9. Półwysep w Europie.
10. Państwo wojujące obecnie.
11. Miasto nad Dunajem.
12. Wyspa grecka.
13. Rzeka w Europie.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 45-go nadesłali: W. Szmagier, Śnieżka, Polski Tułacz, Janek Drozdowski, Janina Holstein.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 46-go nadesłali: Biały Orlik, Zosia Nowicka, Polski Tułacz, Gigniek Landau, Janek Drozdowski, Hania Przegalińska, Płomyk z Bierwieńcliszek.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 47-go nadesłali: Biały Orlik, Janek Drozdowski, Hania Przegalińska. Zosia Nowicka, Irenka M. z ul. Kopernika, Płomyk z Bierwieńciszek.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 48-go nadesłali: W. Szmagier, Puma z ul. Wilczej, Biały Orlik, Polski Tułacz, Lota W. z Powązek, Janek Drozdowski. Zosia Nowicka, Dziusia Dąbrowska.

Rozwiązanie łamigł. geograficznej z Nr. 46.

1. Zulusi
2. Yankesi
3. Gwadelupa
4. Malakka
5. Umea
6. Neapol
7. Tuluza
8. Kamerun
9. Ryga
10. Abisynja
11. Sumatra
12. Irkuck
13. Ń
14. Sewilla
15. Kopenhaga
16. Irlandja

Zygmunt Krasiński.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 46.

1. Szląsk
2. Trębowla
3. Aleksander
4. Niemcewicz
5. Izabela
6. Samuel Korsak
7. Łokietek
8. August
9. Wielkie Łuki
10. Kircholm
11. Obertyn
12. Niezwyciężony Lew
13. Iłża
14. Elżbieta
15. Częstochowa
16. Piotr Skarga
17. Odnowiciel
18. Lublin
19. Siczyński
20. Karliński
21. Inflanty

Stanisław Koniecpolski.

Zawiadomienie. Sąd konkursowy Tow. automobilistów Król. Polsk. zalecił terminy francuskie: „szofer", „garaż" zastąpić polskiemi wyrazami: „kierowca", „zajezdnia".

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Wycieczka „Naszego Świata"

We Czwartek dn. 19 b. m. o godz. 4-ej p. p. odbędzie się ostatnia w tym roku wycieczka „Naszego Świata". Celem jej będą zakłady drukarskie firmy M. Arcta. Udział w wycieczce brać mogą ***tylko*** prenumeratorki i prenumeratorzy naszego pisma.

Dla uniknięcia zbyt wielkiej ilości osób zwiedzających i dla ewentualnego podzielenia ich na grupy, prosimy o wcześniejsze zapisywanie się na wycieczkę w redakcji „Naszego Świata" Ordynacka 8 m. 7 tel. 180-70 między 4 a 6-tą p. p.

Warunki prenumeraty (do 1 Stycznia 1913 r.).

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	„ 1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	„ — „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	„ 5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa.**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3